Nr. 162. Lwów — Środa dnia 18 Lipca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Kościelna Ludwika l. 1.

Dziś: Śr. św. Szymona, Syzona W. | Jutro: Czw. św. Wincentego, Ftomy Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 21 | Zachód „ 7 „ 47

Długość dnia g. 15 m. 24 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 lipca.

Wśród ciszy politycznej, która zapanowała w Niemczech, głośnem echem rozlega się teraz obchód siedmdziesiątej rocznicy urodzin Bennigsen'a. Prasa niemiecka wszelkich odcieni, nietylko berlińska, ale i wiedeńska, poświęca temu działaczowi politycznemu wstępne artykuły i podaje biografie. W rzeczy samej postać to charakterystyczna. Wszystkie świetne chwile niemieckiego narodowego liberalizmu, wszystkie jego słabe strony i niegodziwości wiążą się nierozerwalnie z nazwiskiem Bennigsen'a. Jest on jakby żywem wcieleniem swojego stronnictwa. Zawsze szedł na przedzie, to znaczy pierwszy wkraczał na drogę, po której później szła cała partya. Żywot jego, to żywot niemieckiego obozu liberalnego.

To też dziś, obchodząc z hałasem jego siódmy krzyżyk, oddają liberałowie hołdy nietylko jemu, a przedewszystkiem sobie, roztaczają przed opinią niemiecką obraz swych wrzekomych zasług, aby w ten sposób ożywić bodaj cokolwiek gasnącą dla nich sympatyę narodu i na nowo pozyskać wpływ utracony. Lecz daremne są to zabiegi. Wyżyło się liberalne stronnictwo, spełniło do dna swą smutną rolę i musi zniknąć. A jaka to była rola, nieraz bardzo ważna, ale zawsze niezbyt szlachetna, widać jakby w źwierciadle z biografii Bennigsena.

Rodem Hanowerczyk i wysoki urzędnik ostatniego króla Jerzego, który, wygnany z państwa przez Prusaków, oślepł wskutek cierpień; kolega Windhorsta, który do grobowej deski zachował wierność nieszczęśliwemu królowi: Bennigsen zjawił się na politycznej arenie w roku 1848 i odrazu stanął w sprzeczności z otoczeniem, wśród którego wyrósł. Podczas bowiem, gdy szlachta hanowerska życzyła sobie zjednoczenia Niemiec pod berłem Habsburgów, młody Bennigsen wszystkie swoje nadzieje pokładał w Hohenzollernach. Jego poglądy prusofilskie były podzielane przez nielicznych towarzyszy z obozu liberalnego, którzy później wytworzyli stronnictwo narodowo-liberalne. Bennigsen był autorem manifestu z dnia 15go sierpnia 1859 r., w którym partya liberalna żądała, aby kierownictwo nad sprawami militarnemi, dyplomatycznemi i handlowemi drobnych państewek niemieckich poruczono Prusom. Już wtedy cieszył się wielkiem poważaniem wśród swoich kolegów politycznych i poprostu rozstrzygał w sprawach taktyki partyjnej. Pod jego też głównie wpływem ułożył się stosunek obozu liberalnego do Bismarka. W r. 1862 b. kanclerz Żelazny objął ster rządów w Prusach. „Nigdy jeszcze opinia publiczna Niemiec nie okazywała dla Prus większej nienawiści, jak wówczas“ — pisze o tych czasach namiętny wielbiciel Bismarka, v. Treitschke. — „Niechęć była powszechna, Prusy uchodziły w przekonaniu myślącego ogółu za przybytek brutalności i wstecznictwa, Bismark zaś był uważany za nieprzejednanego junkra. Ci, którzy wyrośli w ozci, jaką Niemcy otoczyli po wojnie z Francyą imię byłego kanclerza, nie mają nawet pojęcia, jak dalece był on niepopularny przed laty 30-tu“. Kiedy więc Austrya wystąpiła z propozycyą uregulowania spraw niemieckich, oczy wszystkich zwróciły się w jej stronę. W takiej to stanowczej chwili późniejszy książę Żelazny zwrócił się do Bennigsen'a, który, wbrew powszechnemu prądowi, nie przestał wierzyć w posłannictwo Hohenzollernów. Osobista rozmowa zbliżyła ich i stanowiła pierwszą nić tego ścisłego stosunku, jaki później związał narodowych liberałów z kanclerzem. Nawet okupacya ojczyzny Bennigsen'a w roku 1866, Hanoweru, nie zdołała stargać węzła sympatyi.

Wśród ogólnego oburzenia v. Bennigsen zajął się z ramienia rządu pruskiego „uregulowaniem“ spraw hanowerskich. Jego pomoc wciąż wspierała Bismarka, którego imię nie przestawało być wśród mieszczaństwa tak nienawistnem, iż w radzie berlińskiej upadł wniosek mianowania go honorowym obywatelem miasta. Narodowo-liberalny obóz coraz bardziej oddawał się na usługi Bismarka i w ciężkich chwilach ratował go. Były kanclerz, z właściwym sobie cynizmem, szydził później, że kupił sobie liberałów taniej, aniżeli się spodziewał. Wreszcie nastały lata 1870 i 1871, od których rozpoczął się kult Bismarka. I znowu Bennigsen dawał hasło: obóz narodowo-liberalny był wprost jakby organizatorem owego szału, jaki wówczas ogarnął Niemcy. W nagrodę za to, narodowi-liberałowie stali się przyboczną drużyną polityczną Bismarka i pomagali mu gorliwie w ukrócaniu swobód konstytucyjnych. Mamelucy ci głosowali stale według jego życzenia, tworzyli najżarliwszy jego zastęp podczas walki kulturnej i ustaw wyjątkowych. Oczarowani przez Bismarka, sprzeniewierzyli się wszystkim hasłom postępu i uczciwego przywiązania do kraju: z liberalizmu pozostała im tylko zajadłość przeciw katolicyzmowi, patryotyzm zaś przeistoczył się w nienawiść ku wszystkiemu co nie było niemieckiem. Dzielniejsze wśród nich żywioły, nie mogąc znieść takiej służalczości, wystąpiły z partyi, pozostały jedynie te, które niby trzcina za podmuchem wiatru, gięły się przed kanclerzem. Bennigsen z towarzyszami otrzymali miano „koncesyonistów“, które samo przez się jest dostatecznie wymowne.

W roku 1885-ym nawet Bennigsen usunął się od publicznej działalności i znowu swojem ówczesnem oświadczeniem poprzedził zbiorową deklaracyę partyi: „Niepodobna mi nic począć z Bismarkiem, a jeszcze bardziej przeciw niemu!“. Cała partya liberalna znajdowała się przy końcu rządów Bismarka w takiem kole zaklętem: obawiała się iść za nim w te głębie dzikości, w jakie ją kanclerz pociągał, ale też nie chciała mu przeszkadzać. Ostatecznie, w razie potrzeby, spełniała to, czego pragnął kanclerz. I znowu Bennigsen, w roku 1887 rozstał się z ciszą życia prywatnego, ażeby stanąć u boku Bismarka, jako sprzymierzeniec. W roku następnym został mianowany naczelnym prezydentem Hannoweru i na tej godności skończył karyerę polityczną.

Taką była działalność Bennigsen'a i taką taktyka całego niemieckiego liberalizmu. Bankructwo dzisiejsze tej partyi jest odpowiedzią kraju na jej bezwarunkową uległość Bismarkowi.

Książę Ferdynand bułgarski miał w Sofii przed odjazdem do Karlsbadu rozmowę z korespondentem *Nowego Wremienia*, którego mu przedstawił prezes gabinetu Stoiłow. Podobno książę Ferdynand prosił owego korespondenta, aby nie ogłaszał całej tej rozmowy, wszelako i w tem, co *Nowoje Wremia* ogłosiło, uważamy za godne zanotowania tylko następujące słowa księcia: „Nie przeczę, że Rosya ma wiele powodów do niezadowolnienia z tego, co się działo w ciągu ostatnich ośmiu lat. Prowokowano ją, drażniono. Nieraz ostrzegałem Stambułowa, ale on na to nie zważał. Społeczeństwo rosyjskie ma prawo nie lubić Stambułowa. Czegoż jednak chce odemnie? Stambułow obrażał je, to prawda, ależ ja nie jestem Stambułowem. Nazywają mnie w Rosyi powszechnie uzurpatorem i awanturnikiem. Nie jestem jednak żadnym uzurpatorem. Wola narodu powołała mnie na tron. Wszystko jedno, czy mnie mocarstwa uznają, czy też nie, jestem rzeczywistym księciem dla Bułgarów, lubo nie dla mocarstw. Że nie jestem awanturnikiem, o tem świadczy cała historya mego rodu. Rząd rosyjski i społeczeństwo wasze powinny przecież to uznać. Z jakiegoż więc powodu obrażają mnie i nieprzyjaźń objawiającą się w czynach, wzmacniają jeszcze bardziej słowami?“

Wszystko to bardzo słuszne. Rosya postępuje rzeczywiście niepięknie względem ks. Ferdynanda, jątrząc ustawicznie przeciw niemu, to też żal jego jest zupełnie usprawiedliwiony. Wytaczając jednak swe żale w taki sposób przed dziennikarzem rosyjskim, postępuje w gruncie rzeczy ks. Ferdynand względem Stambułowa tak samo, jak Rosya względem niego. Przecież wiedział on dobrze o tem, że słowa jego dostaną się do pism rosyjskich, że obiegną wszystkie dzienniki europejskie i w samej Bułgaryi odbiją się donośnem echem zwiększą tylko nienawiść pewnych sfer przeciw Stambułowowi. Takie umywanie rąk kosztem Stambułowa jest naszem zdaniem bardzo niewłaściwe. A ta rozmowa z korespondentem *Nowego Wremienia* nie była uniesieniem chwilowem, wylewem przepełnionego żalem serca. Jątrzenie przeciw Stambułowowi należy, jak się zdaje, do programu politycznego dzisiejszego gabinetu bułgarskiego. Oto kilka dni temu organ dzisiejszego rządu *Swobodne Słowo*, niezadowolniony widocznie z tego, że Stambułow mimo podsuwanych mu rad, nie chce wyemigrować z Bułgaryi, zamieścił artykuł, którego intencyą jest chyba wpoić w naród przekonanie, że nienawiść przeciw Stambułowowi jest rzeczą godziwą.

Oto szeroko dowodził ten dziennik, że w Bułgaryi „znajduje się 60 byłych ministrów, którzy używają zupełnej swobody i nie doznają żadnych przykrości i że tylko przeciwko jednemu byłemu ministrowi zwraca się nienawiść ludu, która musi mieć swoje specyalne pobudki. Nienawiść ta istniała wtedy, gdy Stambułów rządził. Rząd obecny nie może zadawać gwałtu uczuciom, używa jednak wszelkich sposobów, ażeby ochronić Stambułowa i Petkowa przed nienawiścią ludu, nawet kosztem własnej popularności.“

Szukając tak na gwałt pomostu do serca i do względów cara, postępuje ks. Ferdynand i jego rząd bardzo nierozważnie. Skutki tego zwrotu polityki rządu bułgarskiego są już widoczne i objawiają się na razie demonstracyami ulicznemi przeciw Stambułowowi, jak o tem donoszą dzisiejsze telegramy. Któż jednak zaręczy, że tego rodzaju ruchawki uliczne zachowają zawsze pożądany dla dzisiejszego rządu kierunek? Już sam fakt, że demonstracye uliczne odbywają się, czego za Stambułowa nigdy nie było, dowodzi, że pozycya obecnego rządu bułgarskiego jest słabszą, niż była pozycya gabinetu Stambułowa.

I jeszcze w jednym kierunku widoczne są rezultaty zwrotu polityki bułgarskiej. Oto w usposobieniu ludności spostrzedz już można pewne objawy niechęci do Turcyi, co zresztą jest naturalne wobec tego, że rząd dąży do zbliżenia się do Rosyi. Wprawdzie rząd turecki ignoruje jeszcze te objawy i dopiero trzy dni temu dał dowód swej życzliwości dla Bułgaryi, pozwalając pierwszemu parowcowi bułgarskiemu towarzystwa żeglugi, noszącemu nazwisko następcy tronu „Borys“, przepłynąć Dardanele pod flagą bułgarską, gdyby jednak ta kiełkująca dziś dopiero niechęć do Turcyi zaczęła przybierać również formę ulicznych demonstracyi, wówczas bardzo łatwo mogłoby dojść do tego, że rząd bułgarski, w pogoni za łaską carską, utraciłby silną opiekę Turcyi.

Święto republikańskie we Francyi obchodzone w rocznicę zdobycia Bastylii, t. j. 14 lipca, w tym roku odbyło się bardzo spokojnie. W niektórych dzielnicach Paryża wcale nie przystrojono domów flagami, nie było także gratysowych przedstawień w teatrach, ani też żadnych oficyalnych obchodów, gdyż z powodu śmierci Carnota odwołano je. Liga patryotów jednak urządziła i w tym roku swe zwykłe demonstracye, t. j. pochód do pomnika Strassburga i do statuy Gambetty. Przed tą statuą przyszło do małego ekscesu. Jakiś robotnik wszedł na piedestal i zawołał: „W imieniu Gambetty żądam takiej swobody, jaka jest w Niemczech“. — Naturalnie wrzask powstał ogromny, poczęto wołać: „Śmierć Prusakowi!“ „To anarchista!“ i t. p. Robotnika owego aresztowano. Nazywa się on Felden i jest Alzatczykiem.

Korespondencye.

Wiedeń 14 lipca.

(*Ugoda z Rosyą. — Stosunki handlowe z Hiszpanią*).

Onegdaj dziennik ustaw państwa przyniósł dosłowne brzmienie traktatu handlowego z Rosyą. Od dwóch lat rządy Austryi i Węgier równolegle z rządem niemieckim pracowały nad uregulowaniem międzynarodowych stosunków handlowych. We Francyi wydano hasło bezwzględnych ceł prohibitywnych, republika zamknąć się usiłowała i usiłuje przeciw dowozowi z Niemiec. Nie można przewidzieć, czy taka polityka ekonomiczna, czerpiąca swe motywy i wskazówki z obrażonej dumy narodowej, dobre przyniesie owoce w kraju tak wyjątkowo bogatym, tak dominującym swoją rzadką zdolnością stwarzania nowych artykułów zbytku i tak błogosławionym zresztą od samej przyrody. Ale rzeczą pewną było, że gdzieindziej ślepi naśladowcy francuskiej polityki „handlu narodowego“, albo też wynalazcy tej polityki na własną rękę dotkliwe tylko poniosą szkody i prędzej czy później zaniechają niebezpiecznej próby. Stany Zjednoczone pierwsze dały się porwać w szalony wir eksperymentów, mających na celu sztuczne stworzenie produkcyi wyłącznie narodowej. Mac Kinleya taryfa, przyjęta przez izbę reprezentantów, ciężkie zadała ciosy handlowi europejskiemu, zniszczyła całe gałęzie fabrykacyi (jak n. p. szmuklerstwo w Wiedniu), ale okazało się niebawem, że i dla kraju tak bogatego, jak północna Ameryka, walka z Europą była za ciężka. Era polityki prohibitywnych ceł nie dotrwała dwóch rocznych kampanii, a pod jej smutnemi skutkami, po zniżeniu już większej części taryf celnych, dotychczas jeszcze krwawi się kraj cały. W Europie mała Rumunia, pracująca usilnie nad rozbudzeniem sił wytwórczych w swych granicach, i Rosya, uwodzona fanatycznem uwielbianiem samodzielności handlowej i niezawisłości od sąsiadów, zastosowywać poczęły u siebie system francuski. Stare zdanie, że jeśli dwaj chcą tego samego, to przecież nie jest to tem samem, jaskrawej i nowej dożyło illustracyi. Podwyższenie ceł w Rosyi i tendencya widoczna zamknięcia tego państwa od Europy wpłynęły na Niemcy, jako najbardziej zagrożone tą polityką, w ten sposób, iż one w stosunkach swych handlowych zbliżyły się do Austro-Węgier i Włoch. Z trójprzymierza politycznego urosło trójprzymierze ekonomiczne, — zawiązek ligi handlowej przeciw niebezpiecznym wybrykom szowinizmu narodowego. Niebawem do tych państw przyłączyły się i Belgia i Szwajcarya. Przykład podziałał na inne kraje. Jeszcze w r. 1892 Stany Zjednoczone, a w r. 1893 Serbia zawarła ugodę handlową z Austro-Węgrami. W tym samym (1893) wybuchła jednak wojna celna między Rosyą a Niemcami. Było to ostatnie drgnięcie radykalnego kierunku polityki celnej w Rosyi. Carat wyczerpany nieurodzajami, głodem i chorobami, nie mógł prowadzić energicznej wojny celnej bez narażenia się na straszne następstwa. W Rosyi okazał się też w chwili wybuchu tej wojny zwrot dziwny: poczęto tam okazywać wyjątkową względność dla Austro-Węgier. Rozpoczęły się wówczas austro-rosyjskie rokowania, które doprowadziły do przyznania obustronnie wszelkich gdziekolwiek i komukolwiek przyznanych przywilejów z wyjątkiem ustępstw w handlu granicznym z Serbią przez Austro-Węgry, a z Norwegią przez Rosyę. Wprzód jeszcze Rumunia zawarła była ugodę z Austro-Węgrami. Tak więc z państw europejskich, wchodzących w rachubę w handlu zagranicznym Austro-Węgier, traktatu dotychczas nie zawarły tylko Hiszpania i Turcya.

Bezsprzecznie cała ta akcya ugod handlowych, z wielką przeprowadzana energią od dwóch lat, niezmierne ma znaczenie i to nie tylko dla monarchii Habsburskiej, ale dla całej Europy. Wśród licznych kwestyi waśniących państwa, kwestya wymiany towarów jest najbardziej piekącą, bo jej istnienie przypomina się codzień i kierownikom krajów i tysiącom kupców, fabrykantów, rolników, agentów i t. d. Dwa kraje w ścisłych pozostające stosunkach handlowych niełatwo mogą być powaśnione w niebezpieczny i pokojowi rzeczywiście grożący sposób. Za wiele wtedy interesów prywatnych wiąże się z utrzymaniem pokoju, aby go zerwać mieli politycy dla jakiegoś błahego powodu. W rozprawach parlamentarnych nad ugodami handlowemi wciąż odzywała się ta nuta polityczna: „stałość stosunków handlowych jest stałością pokoju“. Godzono się więc z tego powodu na niejedną ofiarę, której w innych warunkach niktby ponieść nie chciał. Sama myśl zbliżenia się ekonomicznego, jakkolwiek szczytna w teoryi jako środek niwelujący różnice dzielące narody, w praktyce jednak z ciężkiemi nieraz spotykać się musi zarzutami, jeśli koszta tego zbliżenia zbyt jednostronnie są rozłożone.

Dziś Austro-Węgry w stosunkach swoich z całym szeregiem państw związane są po rok 1904. Tylko traktaty z Rumunią i Stanami Zjednoczonemi mogą być wypowiedziane w każdej chwili.

W trakcie rokowań z różnymi krajami w ciągu dwóch lat słyszeliśmy wciąż, iż Austro-Węgry dawno już przestały być państwem wyłącznie rolniczem, że eksport zboża z roku na rok zmniejsza się, że z węgierskiej pszenicy, której roczna produkcya dochodzi do 45 milionów metr. centnarów, za granicę dostaje się tylko 6—8 milionów centnarów, że konsumcya w kraju rośnie, że ochrona przeciw nadmiernemu dowozowi obcego zboża jest już przeto zbyteczna, bo cena produktu krajowego zawsze będzie niższą niż rosyjskiego albo rumuńskiego, opłacającego cło 1.5 reńskiego w złocie.

I z takiego wychodząc założenia przyznano Rosyi cło dotychczasowe od zboża, a przyznano na lat dziesięć. Oby to związanie się na całą dekadę nie pociągnęło fatalnych za sobą następstw. Bo i cóż za ochronę może cło półtoraguldenowe przedstawiać dla zboża naszego, kiedy dziś już różnica cen targowych pszenicy w Londynie a Wiedniu wynosi więcej, niż guldena. Anglia dziś już ma tańsze o reńskiego zboże, choć ono setki mil wędruje do niej dalej niż do Austryi. Jest to przerażająca illustracya, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy ceny zboża tak nisko spadły, jak tego od kilkudziesięciu lat nie było.

Nasze zboże droższe już w kraju (z powodu większych kosztów produkcyi) niż amerykańskie, lub rosyjskie, nie może przecież iść na zachód, płacić w Niemczech i Francyi cła, opłacać taryf kolejowych i potem zmierzyć się jeszcze z konkurencyjnem zbożem dalekiego zachodu i wschodu!! Eksport nasz jest więc podcięty! A jakież szanse przedstawia konsumcya wewnętrzna? Czy produkt rosyjski, zmuszony staczać z amerykańskim walkę we Francyi, Anglii i Niemczech, nie zwali się na nasze targi? I czy cło $1\frac{1}{2}$ reńskiego powstrzymać potrafi ten eksport skierowany do Galicyi i Bukowiny?

Nie zamykajmy oczu na niebezpieczeństwo, które nam grozi nie na jeden sezon, nie w jednej kampanii tylko, ale na całych lat 10. Może być, że Austro-Węgry pewne gatunki zboża przestaną niebawem całkiem wywozić, może być, że konsumcya wewnętrzna wzrośnie, że produkcya przemysłowa silnie się rozwinie, że państwo przechodzi teraz przez tę samą fazę, przez jaką dawniej przechodziły Niemcy, a jeszcze dawniej Anglia — ale czy politycy kierujący nie pojęli sytuacyi trochę za sangwinicznie, czy nie obrali trochę przedwcześnie chwili, w której rolnictwo zaspakajać ma tylko wewnętrzną produkcyę, a tylko kilku wyborowymi gatunkami zboża (jak jęczmieniem) handlować ma na targach zachodnich? Przypomnijmy sobie, jak słynna ongi mąka węgierska straciła rynki zbytu w południowej Ameryce, na zachodzie i północy Europy! Dziś już Jokay nie osnułby powieści (Człowiek złoty.) w której bohaterka energiczna wzbogaca się eksportem mąki do Brazylii. Taki eksport jest już dziś przestarzałą... powieścią.

Kiedy między Rosyą a Niemcami wybuchła

---

2)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Weszli do ciemnej bramy, co jak czarna, ogromna gardziel zdawała się połykać wszystkich, którzy przez nią wchodzili i po brudnych dosyć, drewnianych schodach dostali się na drugie piętro, odpoczywając na każdym przestanku...

— Męczą cię schody, mamciu co?...

— Trudno mi się do nich przyzwyczaić — odpowiedziała — nogi nie chcą słuchać.

— Tak z dziesięć lat temu, byłbym cię jeszcze wyniósł na górę, ale dzisiaj i mnie samemu już ciężko; choć kto wie, możebym jeszcze poradził!...

Ujął ją wpół i podpierał.

Na trzeciem piętrze zatrzymali się przededrzwiami, na których bielił się sztyfcikami przybity bilet wizytowy z nazwiskiem: Mieczysław Słowiński.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się, a w nich stanęła postać młodej dziewczyny w gładkiej granatowej sukience, zasłoniętej czarnym fartuszkiem z ramiączkami; okrągła, rumiania, uśmiechnięta twarzyczka o nosku lekko zadartym, oczkach bystrych, czarnych, usteczkach jak wiśnia, z po za których połyskiwały białe, zdrowe zęby, wyjrzała z ciemnego przedpokoju i świeży głosik zadzwonił w powietrzu.

— A co?... ja zaraz przeczułam, że to wujostwo!..

Pochyliła się do ręki ciotki, aby ją ucałować i mówiła dalej:

— Jak tylko schody skrzypią, to pewno ciocia.

Zaczęła z niej zdejmować futrzaną salopę i otrzepywać starannie ze szronu.

— Wujaszku, nogi! — zawołała ze zgrozą, widząc, że stary Słowiński w zaśnieżonych butach zamierza wejść do pokoju — proszę nie zapominać, że dopiero wczoraj froterowana posadzka...

Zawróciła go do słomianki pode drzwiami i zmusiła do oczyszczenia obuwia, śmiejąc się przytem ciągle wesoło i krzątając po ciemnym przedpokoiku, zawieszonym futrami i okryciami ciepłemi.

— Jest Julek, są dwa listy do wujaszka — mówiła jednym tchem; — Marynia z Wandzią poszły do Gąsowskich oddać nuty i książki, ale zaraz wrócą. Julek przyniósł wujowi jakieś tam papiery od adwokata i czeka, żeby wujek coś tam podpisał, czy pokwitował, czy już nie wiem co. A obiad będzie punkt pierwsza, tak, jak ciocia kazała.

— Ślicznie, ślicznie! — powtarzał co chwila Słowiński, słuchając tej szczegółowej relacyi i głaszcząc nachylony ku niemu i śmiejący się buziak dziewczyny.

— Roma!... słuchajno, a nikt tu więcej do mnie nie był? — zawołał za miłą kuzyneczką, która jak wiewiórka wsunęła się do pokoju i zdążała do kuchni zapowiedzieć służącej, że starsi państwo już z kościoła wrócili i że powinna pośpieszyć z obiadem.

— Nikt, wujaszku, nikt!... ani żywa dusza! — odpowiedziała, nie zatrzymując się wcale, jakby jej żal było każdej chwili straconej bezczynnie.

Wujaszeczek witał się już w ciasnym saloniku, zapełnionym jak magazym mebli staroświeckiemi sprzętami, ze smukłym blondynem w studenckim mundurku, który pokręcał cienki wąsik, ucałowawszy w ramię starego z widoczną atencyą i serdecznością.

— Jak się masz kawalerze? — zagadnął go stary — przyniosłeś mi papiery od Łopusiewicza?... cóż tam nowego?... Siadaj, przyszły mecenasie; może papierosik?... Mama pozwoli, a zresztą pójdziemy sobie do mojego pokoju, bo tam nie ma firanek, więc palić wolno. Proszę cię, pozwól!...

Wskazując drogę, poszedł przodem do wąskiego, długiego alkierzyka, który przytykał do salonu i miał dwoje drzwi, łączące go z salonem i pokojem stołowym przy kuchni.

Było i tu ciasno od gratów przeróżnych.

Znać było, że to wszystko zajmować musiało gdzieś poprzednio i więcej miejsca i zdobić sobą inny apartament, obszerniejszy, wygodniejszy, urządzony pokaźniej i wystawniej niż tutaj, w tej ciasnocie i pospolitości miejskiego lokalu, w ustronnej ulicy, na wysokości trzeciego piętra.

Ten brak właściwej proporcyi między sprzętami niemałej ceny, a pomieszczeniem swojem rzucał się od razu w oczy i raził.

Wzdłuż ścian stały jedna przy drugiej szafy duże, masywne, pięknej roboty, dobrane do garnituru z kredensem, rzeźbionym najpewniej dłutem gdańskiego snycerza; stare, ciężkie, z wysokiem oparciem, spłowiałą skórą wytłaczaną obite krzesła i fotele, cisnęły się jedne na drugie; stuletni zegar w dębowej szafie kulił się w kącie ciemnym i zdawał się szemrać przy każdem tykotaniu, jak stary zrzęda, że mu despekt uczyniono, stawiając go obok pieca tej samej prawie, co i on wielkości, kiedy dziesiątki lat zapewne mierzył inne godziny w jakiejś przestronnej sali z kominem, na którym całe szczapy smolne płonąć mogły wygodnie.

Mahoniowe serwantki, zgrabne komódki z bronzowemi okuciami, stoły o grubych, toczonych nogach dotykały się i przygniatały wzajemnie, posuwane bez ładu w kąty i zakamarki, aby jak najmniej miejsca zabierać sobą i nie zawadzać.

Mimo to trudno się było przecisnąć między niemi w owych pięciu pokojach, stanowiących mieszkanie całej rodziny Słowińskich, złożonej z ojca, matki, dwóch córek dorosłych, dwóch synów prawie pod wąsem i wychowanki, uważanej za piąte dziecko w domu.

Znać było, że to wszystko stłoczyło się, so śnęło, ukryło tylko tymczasem w tych kątach, jak na popasie, z dnia na dzień, aby przebiedować jako tako.

A jednak drugi rok tak już upływał i trzeci miał się zacząć na owem *provisorium*, jak je pan Mieczysław nazywał.

Drugi rok się kończył od sprowadzenia do Warszawy całej rodziny, zmuszonej opuścić swoje strony, dom, majątek, gospodarstwo, skutkiem fatalnych powikłań, które dotychczasowych dziedziców Dziadowej wplątały w proces długi i zagmatwany, grożący im całkowitą ruiną na wypadek, gdyby sprawiedliwość z opaską na oczach nie miała przejrzeć jasno i rozpatrzywszy się lepiej w całej sprawie Słowińskich i Chocholewiczów, nie położyła swojego *veto* nadużyciom krzywdzicieli.

Stary Słowiński niechętnie wdawał się w szczegóły tego sporu, zwłaszcza wobec obcych; musiał bowiem dotykać bolesnych dla jego serca i ambicyi swarów rodzinnych, które dały początek wszystkiemu złemu.

Pochodziło to z dawnych lat.

Sam ledwo pamięcią sięgał do owych czasów, kiedy młodym chłopięciem będąc, utracił ojca i pozostał pod opieką matki, młodej jeszcze, bardzo przystojnej, ale niepraktycznej i łatwowiernej kobiety; pamiętał ją wiecznie skłopotaną, płaczącą, narzekającą na los i tysiączne przykrości, jakie jej sprawiały stosunki familijne, a zwłaszcza ciągła utarczka z dwiema siostrami zamożnemi i bratem o urojone, jak twierdziła, pretensye do niesłusznie rzekomo przeprowadzonych działów.

W posagu wzięła całą Dziadowę z przyległościami, która jej po nieboszczce matce, Stasiuleckiej z domu, całkiem legalnie przypadała; ale szwagrowie jej uważali, że z tego złotego jabłka należał im się jeszcze kęs jakiś i że ich żony, a siostry rodzone pani Władysławy Słowińskiej, zostały przez nią pokrzywdzone.

Dobrali sobie tedy do spółki brata jej, który przepuściwszy własny majątek, rad był skrobnąć jeszcze choć cokolwiek z siostrzanego wiana i rozpoczęli szturm do niezaradnej wdowy, wpierając w nią, iż powinna koniecznie z dobrej woli ustąpić przynajmniej trzecią część, jeżeli nie połowę majątku, w celu wynagrodzenia pokrzywdzonego złemi działami rodzeństwa.

Broniła się, jak mogła; tłómaczyła, że po mężu z jego własnej schedy nic nie zostało, bo rozmaite nieprzyjaźne okoliczności pozbawiły go ziemi i mienia, które spłonęło jak ofiara na przebłaganie złych losów zmarnowana, że ma dziecko, o którego przyszłość dbać musi i że mu chce zachować choć to, co z jej posagu pozostało.

Ale im bardziej się opierała, tem bardziej nacierali na nią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wojna celna, rząd rosyjski nadzwyczajne przedsiębrał środki celem ratowania swego rolnictwa. Gdyby nie te zabiegi, klęska po wojnie celnej byłaby dla Rosyi dziesięćkroć większa i dotkliwsza. Pomoc władz autonomicznych nie wiele tu zdziała, choć i ona mogłaby coś zrobić — państwo ma jednak w tem nie dający się odłożyć na później, ani pięknemi frazesami usunąć interes, aby rolnictwo nie upadało, lecz owszem wciąż się rozwijało. Te państwa są najsilniejsze, a w razie zawikłań wielkich, te jedynie długo trzymać się mogą, które potrzeby swej konsumcyi z własnych pól pokryć zawsze mogą. A tymczasem pewna koterya ekonomistów popycha rolników całego państwa do tego, aby uprawiali buraki na cukier, jęczmień na piwo i kartofle na wódkę!

Co dziś wydaje się może niejednemu przesadną obawą, za lat parę może się stać smutną prawdą, opłakiwaną w każdym zakątku naszego kraju.

W Rosyi po zawarciu ugody z Austro-Węgrami wielekroć odzywały się pisma fachowe, półurzędowe, że teraz zapewniono nareszcie spokojny wywóz zboża rosyjskiego do sąsiedniej monarchii. W Rosyi każdy się z tem liczy — ostatnie wykazy importu rosyjskiego stwierdzają wymownie już nie możliwość, ale sam fakt zalewu naszych targów zbożem rosyjskiem a optymiści w Austryi gadają o chwilowem tylko przesileniu!

Ugodę zawarto, warunków jej nikt dziś nie zmieni, — ale zmienić możnaby niejedno przynajmniej z tego, co przytłacza rolnika, a więc: stopę podatkową, trudność i drogość kredytu, politykę taryfową i warunki handlu zbożowego, który dziś w szkodliwy dla rolnictwa sposób centralizuje się w kilku miastach, a właściwie w Wiedniu tylko i Budapeszcie. Taryfy kolejowe są wprawdzie te same dla rolników rosyjskich, jak dla krajowych, ale gdyby znalazły się n. p. w Galicyi wielkie magazyny i składy zboża, wielkie banki i towarzystwa kierujące handlem zbożowym, to możnaby dla nich uzyskać pewne wyłączne ułatwienia (refakcye). Składy takie mogłyby wydawać pożyczki aż do 3/5 wartości zboża i tak umożliwiać właścicielom produktu przetrzymanie chwil najgorszych w każdym sezonie. Wielki targ zbożowy w Krakowie uwolniłby rolników od pośredników dalekich, których transakcyi nikt kontrolować nie może.

W chwili, kiedy rosyjsko austryacki traktat handlowy ogłoszony został, niemiecki rząd wycofał swoją z Hiszpanią zawartą ugodę, która zatwierdzoną już została przez sejm niemiecki. Wycofanie nastąpiło z tego powodu, że kortezy w Hiszpanii, nie naradziwszy się nawet nad przedłożeniem, odroczyły sesyę. Od kilku już tygodni, po upływie dawniejszego traktatu między Hiszpanią a Niemcami, nakłada się w Hiszpanii na dowóz niemiecki i vice-versa dodatek 50 proc. do ceł autonomicznych. Hiszpania nie wiele się troszczy o swój bardzo nieznaczny wywóz do Niemiec, ale Niemcy jeszcze w r. 1886 wywoziły do Hiszpanii więcej niż 12 proc. ogólnego importu hiszpańskiego. Spadł wprawdzie ten wywóz w ostatnich latach na 4·7 proc. a nawet na 4·2 proc. Mimo to jednak wywóz cukru, chemikaliów, żelaza, był dość pokaźny, a spirytusu znaczny.

Austro-Węgry mają wszystkie te produkta, a zwłaszcza spirytus, którego Niemcy głównie dostarczały Hiszpanii, mogłyby więc teraz łatwo i pod korzystnymi warunkami wywozić je tam. Na ogół sprowadza Hiszpania około 200.000 hektolitrów spirytusu, wartości blisko 10 mil. pesetas (pesetas równa się 42 centom złotem).

Ugoda Austro-Węgier z Hiszpanią, przyjęta przez parlament, także jeszcze nie została ratyfikowana w Hiszpanii, ale na razie obowiązuje po koniec roku w handlu obu państw klauzula największych przywilejów.

Dola materyalna kapłanów.

W obec tego, że częstokroć można się spotkać, zwłaszcza w radykalnych pismach, z twierdzeniem, że księżom bardzo dobrze się powodzi, że nie znają oni t. zw. walki o byt, gdyż mają wszystko, co człowiekowi do życia potrzebne, uważamy za stosowne przedstawić we właściwem świetle, jaką jest dola materyalna kapłanów i jakie widoki czekają ich na starość, gdy zabraknie sił do pracy.

Oto emerytura niezdolnego do pracy kooperatora, który pracował na posadzie przynajmniej lat 10, wynosi 225 zł. rocznie; za 20 do 30 lat pracy 275 zł., zaś po 30 do 40 lub więcej latach służby otrzymuje 300 zł. rocznie, t. zn. że zaopatrzenie niezdolnego do pracy wikarego wynosi 61 do 81 centów dziennie! Pensya ta starczyć musi takiemu „niezdolnemu do pracy“ księdzu na stół, mieszkanie, przyodziewek, opał, obsługę i t. d. — jako jedyne towarzyszki opuszczonego samotnika zostają: nędza, ubóstwo.. 81 ct. dla starca, który z poświęceniem 40 lat pracował, a liczy co najmniej lat 64 — to „zasłużona“ emerytura. Aby jednak otrzymać godność kapłańską, a następnie tę marną emeryturę, potrzeba przynajmniej 8 lat uczyć się w gimnazyum i 4 lata uczęszczać na uniwersytet. Pamiętać przytem należy, że z taką emeryturą biedny starzec musi swój stan „godnie“ reprezentować, że jemu nie wolno poruszać się tak swobodnie jak człowiekowi świeckiemu, że niejedne oszczędności, które ten ostatni poczynić może, są dla duchownego wręcz niemożliwe.

Przypatrzmy się, jakie jest położenie wikarego w czasie, gdy pełni swój urząd. Oto roczna pensya w Wiedniu wynosi 500 zł. — w okolicy Wiednia — w promieniu 4-milowym — i w miastach, oraz miejscach kuracyjnych Dolnej Austryi 400 zł.; w innych miejscowościach 350 zł., bez względu na liczbę lat służby, bez kwinkweniów i bez żadnych dodatków! A zatem dochód kooperatora po 40 latach służby, równa się pensyi, jaką pobierał na pierwszej posadzie. Każdy przyzna, że stosunek ten bynajmniej nie ułatwia składania oszczędności na starość.

Położenie ekonomiczne samodzielnych duszpasterzy, proboszczy, również nie jest pozazdroszczenia godne. Austryackie normy dotacyjne (wedle ustawy z dnia 19 kwietnia 1885, R. G. Blatt nr. 47), regulują emerytury plebanów według wysokości dochodu z ostatnio zajmowanej posady i według liczby lat. A zatem proboszczowie, którzy po 10 latach służby idą na emeryturę, otrzymują bez względu na to czy mieli dobrą, czy złą parafię 300 zł. rocznie. Za każde następne 10 lat służby jest emerytura o kilkanaście reńskich większa, zaś po 40 latach służby otrzymują proboszczowie emeryturę a) 450 złr., b) 480 złr., c) 510 złr., d) 540 złr., e) 570 złr., f) 600 złr. stosownie do tego, czy dochód z ostatnio zajmowanej plebanii wynosił 500, 600, 700, 800, 900 lub nawet 1000 i więcej złotych reńskich.

Dochodu tego atoli nie można nazywać „pensyą“, ponieważ jest on kompilacyą najrozmaitszych akcydensów, pobocznych zasiłków etc. Wlicza się tu wszystko, jak n. p. dochód z proboszczowskich gruntów, z procentów, z przywilei, z fundacyi i t. d.

Oto smutny, w grubych tylko zarysach nakreślony obraz położenia kapłanów posłanników najszczytniejszej nauki, poświęcających się bezinteresownie dla dobra społeczeństwa w większej chyba mierze, niż pp. Singerzy, Bable *et consortes*, każący sobie płacić po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy rocznie.

Kongres pedagogów.

Lwów 17 lipca.

Wczoraj po południu w salach gimnazyum Franciszka Józefa odbywały się posiedzenia sekcyi.

Sekcya I (uniwersytecka) i II (szkół średnich) odbywały posiedzenia razem.

Przewodniczący JM. rektor dr. Ćwikliński zaproponował na swoich zastępców: prof. Bujwida z Krakowa dla sekcyi I i prof. Jarochowskiego z Wrocławia dla sekcyi II, na sekretarzy zaś dra Skórskiego, dra Mańkowskiego i dra Majchrowicza.

Nastąpił referat dyr. Kulczyńskiego z Krakowa w sprawie praktycznego przygotowania kandydatów nauczycielskich szkół średnich do zawodu. Zgodnie z wnioskiem referenta, sekcya uchwaliła: 1) Najlepszą szkołą praktycznego przygotowania kandydatów nauczycielskich w szkołach średnich są gimnazya seminaryjne. 2) Gimnazya takie należy utworzyć we Lwowie i w Krakowie i powierzyć w nich kierowanie przygotowaniem kandydatów dyrektorowi i fachowym profesorom. W żywej, dwugodzinnej dyskusyi nad tym przedmiotem brali udział pp. dr. Petelenz ze Stryja, dr. Kubisztal z Kołomyi, dr. Mańkowski, dr. Warmski, dr. Majchrowicz, dr. Piętak, dr. Gawenda, Sanojca i inni. W końcu przemówił referent.

Niemniej interesującym był referat dra Petelenza ze Stryja na temat narodowego wychowania naszej młodzieży. Na wniosek referenta, poparty przez dra Karbowiaka i dra Majchrowicza, uchwalono dążyć do stworzenia krytycznej historyi wychowania w Polsce i do ułożenia pedagogii, uwzględniającej psychiczne właściwości naszego narodu. Na wniosek radzcy Trzaskowskiego, uchwalono dodatkowo życzenie, by nauka historyi i geografii dawnej Polski zaprowadzona była jako przedmiot odrębny i obowiązkowy w szkołach średnich.

Sekcya III i V obradowały razem pod przewodnictwem rektora politechniki dra Dziwińskiego i prof. szkoły weterynaryi dra Szpilmana. Prof. Bronikowski mówił o wykształceniu ogólnem, jakie powinna dać szkoła przemysłowa. Z tematem tym łączył się ściśle referat prof. Kazimierza Bruchnalskiego pt. „Na jakie trudności natrafia spełnienie zadania wychowawczego w szkołach przemysłowych“.

Oba referaty wywołały żywą dyskusyę. Również bardzo zajmującym był referat prof. Vetulaniego z Sanoka, który przedstawił, w jaki sposób zużytkowane być mogą przerwy nauki szkolnej, 10 lub 15 minutowe, na ćwiczenia gimnastyczne, w których młodzież zwykle żywy i chętny bierze udział. Uchwalono w myśl wniosku prelegenta i dra Roszkowskiego polecić gimnastyczne ćwiczenia i ćwiczenia bronią.

Sekcya IV-ta toczyła obrady pod przewodnictwem dra Dziedzickiego. Na wniosek radzcy Baranowskiego uchwalono życzenie, aby pedagogiczne Towarzystwa skrzętnie zajęły się badaniem dziejów szkolnictwa ojczystego w myśl odczytu dra Karbowiaka, wygłoszonego na I plenarnem posiedzeniu.

Nastąpiły referaty prof. Rinka: „O znaczeniu i zadaniu szkoły ludowej w kraju naszym“, prof. Pająka: „O zadaniu szkoły ludowej pod względem rozwoju intelektualnych władz młodzieży“ i p. Bierońskiego p. t.: „W jaki sposób szkoła, władza i społeczeństwo mogą przyjść w pomoc młodzieży, która z powodu ubóstwa szkołę ludową zaniedbuje, lub z powodu oddalenia od szkoły, od obowiązku szkolnego jest uwolnioną“.

* * *

Dziś rano posiedzenia sekcyjne odbywały się od godziny 8-ej rano. W sekcyi I i II-giej dr. Skórski miał odczyt: „o zawodowych studyach uniwersyteckich wobec umiejętnego zadania wszechnicy“. W dyskusyi zabierali głos pp.: dr. Finkel, Garliński, Gaciow, dr. Dembiński, dr. Kubisztal. Uchwał na razie nie powzięto żadnych. W sekcyi IV-ej prelegentka pani Kulińska mówiła o religijno-moralnem wychowaniu młodzieży szkolnej. W dyskusyi brali udział: ks. Czartoryski, dr. Zuliński, prof. Rawer i w. i.

* * *

Dzisiejsze drugie plenarne posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 10 rano. Przewodniczył dyr. Kulczyński z Krakowa. Uwiadomił zebranych, iż minister Madeyski nadesłał telegram z życzeniami i odczytał ów telegram. Zgromadzeni przyjęli go oklaskami i uchwalili wysłać do p. ministra odpowiedź z podziękowaniem.

Następnie zabrała głos pani Bujwidowa z Krakowa i mówiła „O uniwersyteckiem wychowaniu kobiet“. Na wstępie swego odczytu przedstawiła prelegantka daty statystyczne z tych uniwersytetów, na których studyowały kobiety Polki. W Paryżu w ciągu dwunastu lat od r. 1882 do r. 1894 studyowało medycynę 42 Polek, z nich 25 otrzymało doktorat, 1 przeszła na inny wydział, 1 przerwała studya, 1 umarła, 21 dalej studyuje. Z 15 kobiet doktoryzowanych, 5 praktykuje w Paryżu, 1 jest dyrektorką szpitala francuskiego w Buenos Ayres, 1 w Kairze, 1 w Wenecyi, reszta wróciła do kraju.

W Sorbonie na wydziale przyrodniczym studyowało w ciągu 12 lat 26 kobiet, z nich 1 otrzymała licencyat przyrodniczy, dwie fizyczny. W Genewie studyowało na wydziale medycznym 36 kobiet, na przyrodniczym 30 kobiet. W Zurychu otrzymały 3 Polki dyplomy lekarskie, cztery filozoficzne. Oprócz tego na innych uniwersytetach, na których wolno studyować kobietom, Polki otrzymały dyplomy.

Okazuje się z tego, że kobiety studyować mogą i otrzymują dyplomy. Powinny być więc otwarte uniwersytety dla kobiet w Austryi. W dalszym ciągu przedstawiła prelegentka dzieje wytrwałych usiłowań, dążących do tego, ażeby kobiety mogły uzyskać w Austryi prawo wykształcenia uniwersyteckiego, co reskrypt ministeryalny wyklucza. Rezultat starań dotychczasowych jest ten, że senat uniwersytetu Jagiellońskiego na odnośne podania odpowiedział, że w wyjątkowych, uwzględnienia godnych wypadkach może dopuścić kobiety jako hospitantki, za specyalnem zezwoleniem ministeryalnem. Nad odczytem tym wywiązała się długa dyskusya.

Prof. Bol. Mańkowski w długiem, bardzo pięknem przemówieniu motywował, dlaczego społeczeństwo nasze broni się przeciwko prądowi dopuszczenia kobiet w ogóle do studyów uniwersyteckich. Społeczeństwo uważa, że przeznaczeniem kobiety jest być źródłem i ogniskiem życia rodzinnego, że wypchnąć kobietę z kolei dotychczasowej byłoby narazić społeczeństwo na wielkie niebezpieczeństwo (Oklaski; niektóre panie dają oznaki niezadowolnienia). Mówca sądzi, że zastrzeżenia i przeszkody, jakie senat uniwersytetu Jagiellońskiego postawił licznym petentkom, są zupełnie słuszne. Należy dać kobietom wykształcenie takie, jakie im jako żonom i matkom jest potrzebne, a mówca nie wątpi, że jednostki, które jeszcze poczują zdolność, energię w sobie, ażeby wzbić się ponad zwykły poziom, potrafią zwalczyć wszelkie przeszkody (Oklaski). P. Bartoszewicz przemawiał za dopuszczeniem kobiet do studyów uniwersyteckich. Dyrektor Rybowski przedewszystkiem zauważył, że powinno się mówić „niewiasta“ a nie „kobieta“, a następnie podniósł, iż niewiasty Polki mają wiele innych ważniejszych pól do działania, niż uprawianie studyów uniwersyteckich.

P. Schlesinger przemawiał gorąco za równouprawnieniem kobiet. Pani M. znana polska powieściopisarka, podniosła, iż tysiące innych zajęć niż studya uniwersyteckie odrywają kobietę od ogniska domowego, a mimo to, rodzina się u nas nie rozluźnia i zaznaczyła, iż znała kobiety wysoko wykształcone, które jednak wzorowo spełniały swe obowiązki rodzinne. Pani M. dodała, że nie ma obawy, aby wszystkie kobiety pospieszyły na uniwersytet, choćby im podwoje uniwersytetu na oścież otwarto (Oklaski).

P. Lityński uczynił wniosek, aby kongres oświadczył się za dopuszczeniem kobiet na uniwersytet. Za dopuszczeniem kobiet na uniwersytet przemawiali także: p. Satke, pani K., pani Szczepanowska, pani Bielska, doktorowa S. Dwie ostatnie podniosły, iż kobiety powinny odbywać studya uniwersyteckie choćby dla tego, aby mogły wychowywać swych synów na pożytek Ojczyzny. Nadto p. S. zaznaczyła, iż kobiety lekarki powinny istnieć dlatego, że wiele kobiet nie chce poddać się kuracyi lekarzy mężczyzn i dlatego nie leczy się.

Przemawiał jeszcze dr. Kubisztal, a wkońcu raz jeszcze zabrał głos dr. Mańkowski i po dłuższem motywowaniu postawił następującą rezolucyę: „Kongres pedagogów polskich uważa za słuszne i niezbędne dopuszczenie kobiet do studyów uniwersyteckich z zupełnemi prawami akademickiemi w wypadkach poszczególnych, gdzie dążenie do tego studyum jest wypływem prawdziwej potrzeby wyższego wykształcenia.“

P. Bujwidowa zaś uczyniła wniosek: „Kongres pedagogów polskich uznaje za potrzebne dopuszczenie kobiet do uniwersytetów polskich w charakterze rzeczywistych studentek.“ Gdy przyszło do głosowania, większość zebrania, którą stanowiły panie, oświadczyła się za wnioskiem p. Bujwidowej.

Z kolei nastąpił odczyt p. Machczyńskiej p. t. „O potrzebie wyższego zakładu naukowego dla kobiet w Galicyi“. Prelegentka proponowała, aby dla udzielenia lepszego wykształcenia kobietom zaprowadzono w Galicyi liceum żeńskie, któreby obejmowało pięć lat nauki i przygotowywało kobiety do egzaminów dojrzałości i sposobiło do zawodowej pracy na drodze naukowej.

Kobiety chcące wstąpić do tego liceum, musiałyby liczyć najmniej 14 lat i zdawać egzamin wstępny obejmujący przedmioty, które udzielane są w 8-klasowej żeńskiej szkole wydziałowej. O założenie tego liceum ma poczynić kongres starania drogą ustawodawstwa krajowego. W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos pp. Rybowski, Mańkowski, pani Niedziałkowska, pani K., p. Barwiński (po rusku). Godzina 1, posiedzenie trwa dalej.

Dodać musimy, iż właściwie dzisiejsze posiedzenie nie było kongresem pedagogów, gdyż w sali przeważnie zajęły miejsca panie, w większej części nie nauczycielki, mężczyzn zaś było nadzwyczaj mało.

KRONIKA.

Lwów 17 lipca.

Mianowania. Sekretarz ministeryalny dr. Stanisław Szlachtowski mianowany starszym radzcą skarbowym w Galicyi. Radzca skarbowy p. Rudolf Meidinger w Rzeszowie mianowany starszym radzcą, Dr. Kazimierz Twardowski mianowany prywatnym docentem filozofii w uniwersytecie wiedeńskim. Minister skarbu zamianował starszych komisarzy skarbowych: Adolfa Herberta, Jana Karyczaka i Józefa Bętkowskiego radzcami skarbowymi, a komisarzy skarbowych: Rafała Steblecķiego, Józefa Machnickiego, Klemensa Topolnickiego, Sebastyana Kurysia, Józefa Schürrera i Markusa Dawida starszymi komisarzami skarbowymi w okręgu kraj. dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Glazera otrzymali w Krakowie następujący alumni: Michał Brzeźniak, Oskar Czyżewski, Jan Figuła, Marcin Galski, Franciszek Halota, Franciszek Jabłoński, Józef Kaczmarczyk, Wojciech Knapik, Józef Kmiecik, Czesław Łukasik, Józef Michniak, Teofil Papesch, Antoni Piekarczyk, Kazimierz Rzeszódko, Józef Szwed, Franciszek Wąsik i Ferdynand Widlarz. Nadto święcenie kapłańskie otrzymał Florenty Szczepanik z zakonu OO. Reformatów.

Orkiestra 80 pułku da dziś koncert na Wysokim Zamku. Początek o szóstej.

Z wystawy. Wczoraj przez cały dzień na placu wystawy panował ruch ożywiony. Mnóstwo osób z prowincyi: Sokoły, nauczyciele, uczestnicy zjazdów itd. zwiedza wystawę. Nadto przybyły wycieczki: nauczycieli ludowych okręgu rzeszowskiego pod przewodnictwem inspektorów pp. ks. Mazanka i p. Steczkowskiego, uczniów szkół szewskich w Witkowie i Uhnowie, górali z Rabki, dziś przyjechało 500 osób z Doliny i Bolechowa, pojutrze przybywa młodzież szkolna z Tarnopola.

Jutro na boisku wystawowem odbędzie się popis korpusów wakacyjnych. Początek produkcyi o godz. 6 wieczorem. Czysty dochód z popisu przeznaczony na rzecz korpusów.

Dnia 26 b. m. wyjeżdża z Budapesztu na naszą wystawę tameczna Rada miejska. Rajców peszteńskich gościć będzie we Lwowie nasza Rada miejska.

Wczoraj wreszcie po kilku niepomyślnych próbach w obec nielicznie zebranej publiczności kapitan Grand wzbił się ze swemi dwoma balonami w obłoki i popłynął w kierunku Brzuchowic.

W Gorlicach zawiązał się komitet, który zajmie się wysłaniem dzieci szkolnych na wystawę.

Wczoraj zwiedziło wystawę 10.402 osób, panoramę 1738, pałac sztuki 1397, mauzolem Matejki 1285 osób.

Wpisy uczniów i uczenic lwowskich szkół do korpusów wakacyjnych przedłuża się do 25 lipca b r. Wpisywać się można w biurze Rady szkolnej okręgowej miejskiej w ratuszu II piętro, strona południowa, oraz w dyrekcyach szkół lwowskich miejskich.

Burze. Donoszą nam: W mieście Kolbuszowej i przyległej okolicy dnia 15 b. m. t. j. w niedzielę o godzinie 3 po południu zerwała się burza, jakiej w tej miejscowości nigdy nie widziano. Wnet wicher pozdzierał kilka dachów, połamał wiele drzew, grad nadzwyczajnej wielkości powybijał wszystkie szyby, z ziemią zrównał wszystkie zasiewy, poprzecinał ziemniaki, obdarł liście i owoce z drzew. Następnie ulewa puściła się i kilka piorunów uderzyło w domy. Płacz i narzekania dochodzą z domów, lament daje się słyszeć na ulicach i spustoszałych polach. Nędza i śmierć z głodu grozi ludności, jeżeli jej litość nie przyjdzie w pomoc. *Stefan Batory*, wójt w Weryni.

Z Trzciany nam piszą: Do szeregu klęsk trapiących tutejszych ziemian, przybyła w zakątku naszym nowa. Dziś 15 bm. o godzinie pół do 3 po południu przy nieznośnym upale słonecznym od strony południowego zachodu poczęły się gromadzić ciężkie, dziwnego kształtu i koloru chmury, które szalony wicher szeregując w jakąś nieforemną ołowianą oponę, spychał jedne na drugie. Niebawem lunął grad wielkości gęsich jaj i w przeciągu 10 minut zniszczył doszczętnie wszystkie ziemiopłody w gminach Błędowa, Słotwina, Trzciana, Słowice Swilcza. Klęskę wyrządzoną przez tę burzę powiększa jeszcze to, iż od 6 do 29 sierpnia mają się odbywać w okolicy Rzeszowa manewry korpusowe. Śliczna perspektywa.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Brzeżanach dał następujący rezultat: Za dojrzałych uznani uczniowie: Baranowski, Bartha, Bermann, Hillbricht, Jasiński, Jonas, Kozłowski, Kuesznier, Leszczyński, Lichtgarn, Lilienthal, Medyński, Miliński, Monciebowicz, Nagaj, Ostersetzer, Piórecki, Pniewski, Romanowski, Strilczyk, Szczurowski, Wesołowski, Zajączkowski.

Dr. Migerka Franciszek, radzca ministeryalny w ministeryum handlu i centralny inspektor przemysłowy bawi w naszem mieście. Dr. Migerka, zaszczytnie znany jest w Austyi i za granicą z wzorowego urządzenia i prowadzenia instytucyi austryackich inspektorów przemysłowych, z urządzenia przemysłowo-hygienicznego muzeum w Wiedniu i wreszcie jako inicyator licznych urządzeń dobroczynnych dla robotników we wielu zakładach fabrycznych w całem państwie. Przybył on zwiedzić naszą wystawę, na którą przysłał bardzo wiele okazów ochronnych przyrządów dla robotników z wiedeńskiego muzeum. Okazy te bardzo cenne dla naszych przemysłowców i robotników są pomieszczone w osobnym pawilonie, w którym krajowy inspektor przemysłowy p. Arnulf Nawratil wystawił ochronne przyrządy i dobroczynne urządzenia dla robotników. P. Migerka będzie także zwiedzał w Galicyi zakłady przemysłowe. Bawi tu z nim także inspektor przemysłowy z Berna morawskiego, p. Józef Czerweny.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady pow. w Brzeżanach z grupy wielkich posiadłości odbędzie się 23 sierpnia.

Śluby. Wczoraj odbył się w krakowskim kościele Kapucynów ślub hr. Mieczysława Ponińskiego, syna jenerała Władysława Ponińskiego i Olgi z Czetwertyńskich, z panną Amelią Jastrzębską, córką Stanisława i Maryi z Dembińskich. — W sobotę o godzinie pół do 8 wieczorem w kościele Dominikanów we Lwowie odbędzie się ślub panny Maryi Wagnerówny, córki p. Franciszka Wagnera, dyrektora urzędów pomocniczych namiestnictwa i Wandy z Pietrzyckich, z p. Władysławem Dukietem, koncypientem adwokackim.

W szkole przemysłu drzewnego w Zakopanem opróżnione są dwie posady, a mianowicie nauczyciela rysunków zawodowych i nauczyciela rysunków wolnoręcznych, geometryi, technologii i nauki o rzutach.

Nekrolog. Ze Skałatu nam piszą: Dr. Feliks Najedło, lekarz powiatowy w Skałacie, zmarł dnia 13 bm. na panujący epidemicznie w Toustem i Krasnem tyfus plamisty, przeżywszy lat 42. Zmarły, który odznaczał się pięknemi zaletami serca i umysłu, padł ofiarą zawodu, gdy wykonywał obowiązki lekarza powiatowego. Pamięć jego przechowa się długo w umysłach jego znajomych i kolegów.

Równocześnie z tym nekrologiem otrzymaliśmy list, opisujący zacofane stosunki w Skałacie. W miasteczku tem nie ma wcale stolarza, któryby mógł zrobić trumnę, tak iż musiano posyłać po nią o 35 kilometrów drogi do Tarnopola. „Co gorsze jednak“ mówi nasz korespondent „w chwili kiedy to piszę, ciało śp. dra Najedły, które już na dobę przed śmiercią zaczynało ulegać rozkładowi, leży niezamknięte w żadnem hermetycznem naczyniu podczas nieznośnego upału, a wiadomo, że wyziewy z ciał osób zmarłych na tyfus plamisty szerzą tę epidemię dalej.“

Pożar. Z Knihinicz nam piszą: We środę dnia 11 bm. o pół do jedenastej w nocy wybuchł w gminie tutejszej pożar, a przy dość silnym wietrze, pomimo energicznego ratunku, w ciągu niespełna godziny zniszczył doszczętnie 18 zagród włościańskich, obejmujących 90 budynków gospodarskich, przeważnie ze wszystkimi sprzętami domowymi.

Położenie włościan dotkniętych tą klęską jest rozpaczliwe, gdyż nie ma jeszcze miesiąca, jak grad zniszczył im wszystkie ziemiopłody, a obecnie stracili resztę tego, co mieli, i pozostali bez dachu i chleba. Na razie zawiązał się komitet ratunkowy, który dokłada wszelkich starań, aby tym nieszczęśliwym przynieść jakąkolwiek pomoc. Przy tej sposobności nadmienić muszę, że zaraz po wybuchu pożaru przybyli na miejsce katastrofy ze swojemi sikawkami pp. Łobodziński rządca z Psar i Rozborski rządca z Oskrzesiniec, i do uśmierzenia rozhukanego żywiołu bardzo się przyczynili, za co im równie jak p. Juliuszowi Tustanowskiemu, właścicielowi dóbr Oskrzesińce za nadesłane w pierwszej chwili 10 zł. na chleb dla nieszczęśliwych, słowami „Bóg zapłać!“ serdecznie dziękuję. *Wisłocki*, n. gm.

Turcy w Częstochowie. Na Jasną Górę przybyło przed kilku dniami dwóch turystów tureckich, którzy oglądali przez parę godzin klasztor tamtejszy, a na odjezdnem zaopatrzyli się w rozmaite drobiazgi pamiątkowe.

Stopień magistrów farmacyi otrzymali w Uniwersytecie Jagiellońskim pp.: Franciszek Raczyński, Henryk Banke, Władysław Borkowski, Józef Chełmecki, Antoni Jarosz, Stan. Waleryan Kluk Kluczycki, Edmund Kronfeld, Henryk Michnik, Em. Schein, Kaz. Turowicz, Zygmunt Walkowski, Adam Walewski, Kaz. Włyński.

Wrażenia z wycieczki włościan. Z prowincyi nam piszą: Znalazłem się przypadkowo we Lwowie na wystawie właśnie w czasie, kiedy tam wycieczka włościan z powiatu dobromilskiego przybyła. Odrazu zwróciła moję uwagę okoliczność, że wszyscy włościanie mieli jednakie odznaki: niebieskie kokardki, i byli podzieleni na grupy po 10 i 50, z dziesiętnikami i pięćdziesiętnikami na czele. Zainteresowany wszcząłem pogadankę z kilkoma i dowiedziałem się, że organizator wycieczki wybrał z każdej gminy jednego, a z niektórych i po kilku włościan statecznych i rozsądnych gospodarzy, a to dlatego, żeby każdy uczestnik mógł zrozumieć wszystko, co mu tłumaczyć będą, i żeby potem każdego słowa jego, jako poważanego w gminie gospodarza, słuchano z uwagą i korzyścią. I rzeczywiście zauważyłem, że uczestnikami wycieczki byli sami włościanie o rozsądnych twarzach i poważnych postawach, widocznie elita powiatu, a dużo pomiędzy nimi było wójtów z blachami urzędowemi. Każdy włościanin sam pokrywał koszta z własnej kieszeni, bo inicyator wycieczki wyraźnie miał oświadczyć, że człowiek najbardziej ceni to, co sam zapracował, a więc co swymi pieniędzmi opłacił. Niektórym tylko niezamożnym a kwalifikującym się do zwiedzenia wystawy dano po 4 do 5 zł., co wystarczyło zupełnie na wszelkie niezbędne wydatki. Dowiedziałem się dalej, że okolica Dobromila i Birczy należy do najuboższych w kraju i bardzo ją dotknęła zeszłoroczna klęska; włościanie jednak chętnie pospieszyli na wezwanie organizatora, żeby gromadnie zwiedzić wystawę, gdyż zrozumieli i uczuli, że wystawa obchodzi cały nasz kraj, więc i włościanie powinni ją poprzeć i zwiedzić. Przysłuchiwałem się ciekawie rozmowom ich o rzeczach widzianych i z uwag trafnie czynionych przekonałem się, że nie marnowali czasu i wszystko ich zainteresowało, a dzięki temu, że każda grupa posiadała przewodnika, dokładnie obznajomionego z wystawą i umiejącego włościanom odpowiednie dawać wyjaśnienia, żaden szczegół wystawy nie pozostał obcym dla uczestników. Nie wątpić, że uczestnicy wycieczki, wróciwszy do powiatu, potrafią tam wrażeniami podzielić się z mieszkańcami swoich gmin, a korzyść z wycieczki będzie wydatną i doniosłą. Trzeba było widzieć, z jakim interesem przypatrywali się oni panoramie i obrazom historycznym i przysłuchiwali się historycznej ich treści! Pojęcia narodowe, przy tej okazyi zaczerpnięte, będą dla nich praktycznym kursem historyi narodowej i nie prędko ulotnią się z umysłu. Na każdym kroku przekonali się oni tutaj (co przewodnicy także nie zaniechali im nadmieniać), że myśl narodowa stworzyła wystawę i duch narodowy nasz przejawia się w każdem dziele pracy ogólnej. Dodam jeszcze, że wraz z wycieczką widziałem kilkunastu obywateli dobromilskich i kilku księży, a i panie tamtejsze, przybyłe z wycieczką, towarzyszyły włościanom, i widziałem potem, jak wszyscy razem zasiedli do skromnego włościańskiego obiadu.

Wrażeniami memi dzielę się z Szanowną Redakcyą, bo tak pojęta myśl wycieczki i sama rzecz tak przeprowadzona jest przykładem dla innych powiatów. Dotąd zaledwie parę powiatów urządziło wycieczki gromadne (a rzecz godna uwagi, że prawie wyłącznie za inicyatywą urzędników starostw), niewątpliwie po żniwach stanie się to ogólnem, więc dobry przykład dobromilski niech znajdzie naśladowców co do myśli przewodniej i co do wykonania. „*Mehr Licht!*“ powtarzałem w myśli za Göthem.

Mieszkania, w których spać nie można. Od bardzo poważnej osoby otrzymujemy zażalenie, wystosowane w imieniu mieszkańców ulicy Dominikańskiej i ulic przyległych, na powtarzające się prawie co nocy hałasy i wrzaski pijanych indywiduów, które odwiedzają restauracyę Fedorowicza. Podobno zwracano się już parę razy w tej sprawie do władz policyjnych, z prośbą, aby przynajmniej nie pozwoliły na to, by restauracya była otwartą przez całą noc, co się regularnie dzieje w każdą sobotę i niedzielę, oraz w początkach każdego miesiąca, ale jak dotąd prośba ta nie poskutkowała. Znając energię dyrektora policyi p. Krzaczkowskiego, zwracamy się do niego i pewni dobrego skutku, polecamy jego opiece spokój mieszkańców tej części miasta, który przecież wart więcej, aniżeli ułatwianie nocnym rycerzom wesołych przygód przy kuflu.

Ofiary piorunów. Troje ludzi padło ofiarą orkanów, które w ostatnich dniach szalały w rozmaitych okolicach kraju. We wsi Bordulaki piorun zabił szesnastoletnie dziewczę, córkę gospodarza tamtejszego Bordulaka. W Dobrowlanach na śmierć porażoną została w polu włościanka Rozalia Kasprowiczowa, matka czworga dzieci. W Berlinie koło Brodów umarł od pioruna zarobnik Antoni Przystun.

Dr. Kobrzyński, Galicyanin, lekarz wojskowy, stacyonowany w Bośnii, powraca z Mekki, dokąd towarzyszył bośniackim pielgrzymom, wyznającym mahometanizm. Dr. Kobrzyński donosi, że tego roku nie było ani jednego wypadku cholery, tak w samej Mece, jak ogółem w Arabii.

Coraz pocieszniej! Nasze stowarzyszenia gimnastyczne, za przykładem czeskich, wzięły za swe godło drapieżnika w ptasim świecie, sokoła. Każdy tedy członek tych stowarzyszeń, choćby był pękaty jak beczka, ociężały, łysy lub siwy, a tak krótko widzący, że musi nosić okulary o szkłach bardzo silnych, nazywa się jednak „Sokołem“, a więc niby osobą lotną, lekką i zwinną, przytem koniecznie ostrowidzącą. Za tym fałszem wnet poszły inne, od których aż stęka nasz biedny język: każde stowarzyszenie z osobna nazywa się „gniazdem“, każdy zjazd tych stowarzyszeń — „zlotem“, każda gimnastyka „ćwiczeniami“ (mówi się tedy: „Sokoły ćwiczą“, nie zaś „ćwiczą się“, chociaż „ćwiczyć“ znaczy po polsku bić kogoś rózgami, pociągiem, harapem i t. d.) Komendy są naprzykład takie: „wykrok!“ „maczuga na bark!“ i t. p. A ulubiony sokolski wiersz nosi tytuł: „Tężmy się!“ Po czesku to brzmi: „Tużmy se“, ale co znaczy po polsku, nie wiemy. Nareszcie w jednem z ostatnich sprawozdań o pp. sokołach znajdujemy taki kwiatek: „goście odezwali się gromkiem: na zdar! — a Sokoły trzepotali swemi piórami“. Czy już nie dosyć tej maskarady, tej komicznej przemiany ludzi w ptaki, tego ośmieszania języka? P. Romanowicz, przyjmując sztandar związkowy, okrutnie wielkie cele wytknął panom sokołom, omal nie powiedział, że oni zbawią Polskę, a tymczasem im to widocznie ani w głowie, skoro jak małe dzieciny bawią się w „zloty“, „gniazda“ i „trzepotania piórami“. Piękne są te stowarzyszenia gimnastyczne, budująca ich karność i cel bardzo sympatyczny, — po cóż się ośmieszają swym ptasim językiem i kalecząc ojczysty swawolnie, pozwalają przypuszczać, że im figielki w głowie!

Zło jest bardzo zaraźliwe. Z paryzmu cykliści nazwali się „kolarzami“, gimnastycy „sokołami“, którzy swe domy zmienili na „gniazda“, swe surduty na „pierze“, swe zgromadzenia na „zloty“ i zamiast coś oklaskiwać „trzepoczą piórami“ — a oto już dowiadujemy się, że i poważni nauczyciele wkrótce „zlot“ odbędą. Jakże się nazwą, stawszy się ptactwem? Może sowami? — bo to ptak mądrości.

Co to za poważne myśli i czyny, które są wyrażane arlekińskim sposobem? Komu się podoba bawić w ptaka, niech to czyni, bo „wolno-ć Tomku w swoim domku“, lecz nikomu nie wolno koszlawić języka, który jest własnością całego narodu.

Zatonięcie parowca „Władimir“. Z Odessy piszą: „Zgodnie z notatkami dziennika p. Matwiejewa, kapitana statku, jego własną ręką skreślonemi

na „Włodzimierzu“ przebieg katastrofy tak się przedstawia:

Wypłynął „Włodzimierz“ z Sebastopola w niedzielę o 4-tej po południu do Odesy i minąwszy pas promieni „Tarchankutskiej latarni“, około pierwszej w nocy ujrzał na prawo białawe światło latarni płynącego naprzeciw statku. Był to włoski parowiec transportowy „Columbia“ (z portu Messyny), dążący ze zbożem z Mikołajewa do Eupatoryi. Matwiejew natychmiast wezwał na pokład podkapitana Krijuna, który, widząc, że parowiec z białem światłem jedzie wprost na jego statek, rozkazał dać odpowiednie sygnały, by „Columbia“ zboczyła w lewo i użyła kontrpary. Lecz było już zapóźno, „Columbia“ najechała na „Włodzimierza“ i wcięła się w tę jego część, którą zajmowały maszyny, rozpołowiony parowiec jeszcze około godziny unosił się na powierzchni morskiej, aż wreszcie zatonął.

Sam fakt rozbicia statku nie jest czemś niezwykłem, katastrofy podobne zdarzają się niestety często i to nietylko wśród mgły nocnej, ale i w świetle dziennem. Tragiczność wypadku powiększa tym razem zachowanie się załogi „Columbii“, która rozpołowiwszy „Włodzimierza“ dała kontraparę, chcąc ujść dalej niepostrzeżenie i nie myśląc o ratowaniu tonących. Gdy się już „Columbia“ cofała, Matwiejew z trzema majtkami uczepił się u jej dziobu, wdarł się na jej pokład, błagając o danie ratunku. Przemocą odczepił łódź ratunkową i spuścił ją na wodę.

Pani Tamerlarowa, jedna z ocalonych pasażerek „Włodzimierza“, zeznaje, że widziała, jak załoga „Columbii“ odpędzała wiosłami płynących i błagających o pomoc ludzi. Pięćdziesiąt osób zginęło w falach, i byliby zginęli wszyscy pasażerowie „Włodzimierza“, około 140 osób, gdyby płynący z Odesy parowiec „Sineus“ w drodze do Sebastopola nie był ujrzał na morzu sygnałowych rakiet, puszczanych z „Włodzimierza“ i pełną siłą pary nie podążył na miejsce wypadku.

Rakiety się wyczerpały i na „Włodzimierzu“ oblewano naftą żagle i palono je, a gdy i żagli zabrakło, majtkowie palili maszty. „Sineus“ nadjechał w chwili, gdy „Włodzimierz“ pogrążał się w toń morską, wyprostowawszy się przedtem jak słup i zrzuciwszy z górnego pokładu tłum pasażerów. Załoga „Sineusa“ rozpoczęła akcyę ratunkową i wyciągnęła na pokład 30 pasażerów, oraz 3 trupy, na pokład „Columbii“ zaś wciągnięto 58 pasażerów i 6 trupów. „Columbia“, według protokolarnych zeznań rzuciła się do ratunku wtedy, gdy „Sineus“ przybył. Ponieważ nieszczęście zdarzyło się między 1 a 2 w nocy, można sobie tedy wyobrazić, w jakich strojach znaleźli się pasażerowie wyrzuceni w toń morską i uratowani. „Columbia“ wykonała trzy zwroty, chcąc ujść ku Eupatorii, ale „Sineus“ ją prześcignął, zawrócił i konwojował do Odesy.

Co się działo w przystani portowej, trudno opisać. Przybycia parowca „Włodzimierz“ oczekiwano rano o godzinie 7-mej, ale zamiast spodziewanego parowca, przybył o godzinie 4-tej po południu „Sineus“ i uszkodzona „Columbia“. Z godziny na godzinę wzrastała trwoga wśród oczekujących, a po godzinie 4-tej, wieść, że „Włodzimierz“ zginął, ściągnęła do portu tysiące ludzi. Wszystkie władze portowe, prokuratorya, sędziowie śledczy, żandarmerya i policya pospieszyły do portu. Naczelnik miasta, admirał Zielonyj, dawał osobiście rozporządzenia. Stary kapitan „Columbii“ w obecności jeneralnego konsula włoskiego, składał zeznania, które zaciągnięto do protokołu, poczem został oddany pod areszt domowy. O jedenastej w nocy, przystań portowa poczęła się wyludniać, na bulwarach stały gromady ludzi, słuchających opowiadania o przebiegu katastrofy, muzyka jak zwykle grała, a na wozach straży ogniowej dziewięć trupów przewożono do teatru anatomicznego.

Z pasażerów klasy pierwszej wymieniają zabitych: hr. de Belm, nauczyciela z Kutaisu, Narbuta, jenerał-majora Grońskiego, plenipotenta firmy Malcowskiej, przy którym znaleziono 50,000 rubli w papierach procentowych, prócz weksli.

Z ocalonych znajduje się w szpitalu miejskim jadąca z Batumu Bronisława Zdankiewiczowa, pochodząca z Lublina, a w hotelu „Victoria“ stanął jadący także z Batumu Zygmunt Jezierski, pomocnik sędziego pokoju z Kutaisu na Kaukazie.

Wynalazek Turpina. Głośny w ostatnich czasach wynalazca Turpin zdecydował się wyjawić sekret swego nowego narzędzia zniszczenia narodowi francuskiemu, bez żądania uprzednich gwarancyi co do wynagrodzenia. Napisał mianowicie list do przewodniczącego w komisyi wynalazków, p. Mascart, że gotów jest udzielić komisyi wszystkich niezbędnych objaśnień. Jakoż został wezwany na posiedzenie komisyi i złożył jej tak żądane wyjaśnienia, jakoteż plany i rysunki. Komisya przyrzekła, że zbada nowy wynalazek i postawi swoje wnioski jeszcze przed wakacyami. Mimo, iż na posiedzeniu komisyi był dziennikarz, współpracownik *Figara*, a przyjaciel Turpina, p. Cardane, nic nie przedostało się do wiadomości publicznej o rodzaju nowego wynalazku. Niezwykła dyskrecya we Francyi!

Węglarz o słynnem nazwisku stawał w tych dniach przed sądem policyi karnej. Jeden z jego woźniców przyjechał i zranił przechodnia, właściciel składu węgli został zatem również, jako odpowiedzialny cywilnie, przed sąd wezwany. „Jak się pan nazywasz?“ spytał prezydujący węglarza. „De Robespierre“, brzmiała odpowiedź. „Maksymilian?“ „Tak jest, panie prezesie!“ „Może krewny Maksymiliana Robespierre'a?“ „Jego stryjeczny prawnuk, panie prezesie“.

Znaczenie ochronne koloru czerwonego przy ospie. W medycynie istnieje mnóstwo środków w celu zapobiegania tworzeniu się pęcherzyków i zagłębień, szpecących na zawsze twarz ludzką po ospie. Do liczby środków najczęściej stosowanych należą maski i w ogóle zasłony, chroniące ciało przed światłem. Doświadczenia, czynione przez dra Blacka i późniejsze prace Gallaradersa przypisują zły wpływ promieniom słońca i dopiero ostatnie odkrycia Widmarcka w Sztokholmie i Findseina w Bergen (w Norwegii) wykazały, iż promienie słońca są jedynemi winowajcami dziobów na twarzach osób chorych na ospę. Opierając się na zwyczaju, istniejącym w Norwegii od XIV wieku, prof. Findsein wszystkie okna w oddziale chorych na ospę w szpitalu bergeńskim kazał zasłonić czerwonemi firankami i osiągnął bardzo dobre rezultaty. Na twarzach chorych nie pozostało najmniejszych śladów. Doktor mniema, że do takich samych rezultatów będzie można dojść, zamieniając szkło białe w oknach na czerwone.

Obrazek z życia amerykańskiego. *Arizona Kicker* — amerykańskie pismo, sławne z tego, że z niezrównanym humorem (ale bez rękawiczek) traktuje swoich rodaków— wydrukowało niedawno nowy tego rodzaju artykulik. Pisze ono:

Wielką radość sprawiło nam niespodziewane przybycie profesora Markhama, uczonego z Anglii, który przybywa do Arizony dla badań etnograficznych i geologicznych. Zaprowadziliśmy go do „Buffaloskiego saloonu“, aby poznał pewne warstwy naszej ludności. Liczyliśmy mianowicie na to, że do saloonu przyjdzie cowboy jaki; i rzeczywiście, zaledwie posiedzieliśmy pięć minut w szacownym lokalu, zjawia się jeden okaz. Program jego był nam doskonale znany, ale dla profesora był nowością. Zaledwie przestąpił próg, strzelił nasz cowboy z rewolweru, trzymanego w prawej ręce, w cylinder od lampy, podczas gdy kula z rewolweru, który miał w lewej ręce, strąciła szyjkę flaszcze z whisky. Po tym wstępie podszedł do gospodarza i ryknął: „Żytniej trucizny dwadzieścia trzy doz!“ A obróciwszy się tyłem do bufetu, wrzasnął na gości, znajdujących się w saloonie: „Łotry, pochować się!“ Kiedyśmy powłazili pod ławki, cowboy dał nam próbkę swej zręczności, strącając kulami kawałki przedmiotów, a nakoniec wystrzałem z rewolweru zgasił cygaro, które gospodarz w zębach trzymał. — Profesor był zachwycony. Jego zdaniem cowboy był zabytkiem z epoki kamiennej. Pan Markham ma nadzieję, że w jakiemś łożysku rzecznem w Arizonie uda mu się odnaleść szkielet jego prototypu. Według jego hipotezy „cowboy pierwotny“ byłoto zwierzę, wysokie na jedenaście stóp, opatrzone czterema pistoletami, i mogło cém wielkich szklanek żytniówki połknąć na raz. A przecież p. Markham sądzi, że rodzaj „cowboyów dwurewolwerowców“ należy już do odmian wyższych.

Samobójstwo. Dziś rano o piątej zastrzelił się Józef Gan, liczący lat 28, stróż domu przy ul. Sobieskiego 10.

Zmarli. Rozalia Michalewiczowa, wdowa po gr. kat. proboszczu z Łuki małej, umarła w 74 roku życia w Czernelewie. — Siostra Marya Ludmiła, córka ś. p. Pawła Popiela, ze Zgromadzenia Sióstr Urszulanek w Krakowie, umarła w 48 roku życia.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 16, w poł. + 20° R. Barom. 763. Nieruchomy. W nocy był deszcz. Pochmurno.

Zawsze fachowy. Subjekt do damy swego serca:

— Patrz, panno Maryo, jak ta szmaragdowa gwiazda wspaniale błyszczy na niebie wśród miliona swoich konkurentów...

Literatura i Sztuka.

* **Tygodnika Ilustrowanego** wyszedł Nr. 28 i odznacza się zarówno bogatą treścią literacką jak i wytwornem wykończeniem artystycznem. W części literackiej, redagowanej bardzo starannie i umiejętnie, znajdujemy dalszy ciąg nadzwyczaj zajmującej rozprawy ks. Władysława M. Dębickiego p. t. „Wielkie bankructwo umysłowe“ (rzecz o nowoczesnym sceptycyzmie), powieść O. Ludwiki Colomy „Co to było?“, dalszy ciąg powieści Orzeszkowej p. t. „Pieśń przerwana“, opis pielgrzymki do Jasnej Góry, kilka zajmujących obrazków z życia i rozpraw, kilka utworów poetycznych, bogatą kronikę polityczną, teatralną, literacką i artystyczną. Numer ozdobiony jest licznemi ilustracyami, któremi każde, nawet najwybredniejsze wydawnictwo zagraniczne pochlubić by się mogło.

* **Arcydzieła Szekspira** w przekładach Paszkowskiego, Koźmiana i Kasprowicza. Lwów, nakład Księgarni Polskiej, zeszyt I. Podjęto wydawnictwo zeszytowe dzieł Szekspira, a zeszyt I obejmuje początek „Romea i Julii“. Cena zeszytu 15 ct. O samem wydawnictwie i jego wartości napiszemy później, kiedy będziemy mieli większą jakąś całość przed sobą.

Część ekonomiczna.

§ **Dla hodowców bydła.** Komitet c. k. Towarzystwa gosp. galic. zamierza w bieżącym roku 20 sierpnia wysłać komisyę składającą się z Wgo Kazimierza Wiktora członka Komitetu i inspektora p. Jana Zakrzewskiego, do Szwajcaryi, (w Badeńskie) i do Oldenburga, celem zakupna bydła oryginalnego dla obór zarodowych subwencyonowanych, również świń rasy Yorkshire na wystawie w Wiedniu. Chcąc przy tej sposobności i innym hodowcom w kraju ułatwić sprowadzenie takiego bydła i świń podejmuje się Komitet zakupna ich i przyjmuje zamówienia, które najdalej do 15 sierpnia bieżącego roku (z wymienieniem rasy, wieku, rodzaju i ilości sztuk) a także z zadatkiem po 200 złr. na każdą zamówioną sztukę bydła, a 20 złr. na sztukę nierogacizny, pod adresem Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic. we Lwowie ulica Słowackiego l. 8 pisemnie wnieść należy.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 17 lipca. Do dzienników tutejszych donoszą z Sofii, że przedwczoraj miały tam miejsce demonstracye uliczne na korzyść Karawełowa, odsiadującego karę kilkuletniego więzienia za udział w morderstwie b. ministra Belczewa. W tym celu odbył się mityng, na którym piorunowano na Stambułowa i cały jego gabinet i uchwalono udać się do księcia z prośbą o ułaskawienie Karawełowa. Po mityngu udało się około 2000 osób przed budynek więzienny i urządziło tam demonstracyę. Tłum próbował nawet wedrzeć się do wnętrza budynku, ale straż więzienna odparła go. Deputacya wybrana na mityngu udała się następnie do prezesa gabinetu Stoiłowa i prosiła go, aby Karawełowa wypuszczono na wolność. Zbiegowiska miały miejsce przed domem Stambułowa i Petkowa, jednakże żandarmi rozpędzili demonstrantów.

Wiedeń 17 lipca. Do dzienników tutejszych donoszą z Belgradu, że obiega tam pogłoska, iż Cebinac, główny oskarżony o sprzysiężenie na korzyść Karageorgewiczów, dostał w więzieniu pomieszania zmysłów.

W ministerstwie handlu podpisano wczoraj układ o upaństwowieniu czeskiej kolei zachodniej. Układ ten działa wstecz, gdyż obowiązywać ma od 1 stycznia 1894.

Paryż 17 lipca. Komisya, której przekazano do zbadania projekt ustawy przeciw anarchistom, na żądanie ministra sprawiedliwości odrzuciła poprawkę, wedle której czas trwania tej ustawy miał być ograniczony.

Sofia 17 lipca. *Agence balcanique* konstatuje, że niedzielną demonstracyę na korzyść Karawełowa urządzili jego przyjaciele i że ludność tylko mały udział w niej brała. Tylko zwiększony, jak zwykle w niedzielę, ruch uliczny umożliwił urządzenie tej demonstracyi a przyczyniła się do tego także pogłoska, że wszyscy polityczni zbrodniarze otrzymać mają amnestyę.

Agence zapewnia w końcu, że ułaskawienie Karawełowa jest rzeczą niemożliwą, gdyż Karawełow i dziś nie uznaje obecnego porządku prawnego w Bułgaryi.

Paryż 17 lipca. Izba 450 głosami przeciw 43 przyjęła projekt ustawy o podatkach bezpośrednich.

Rzym 17 lipca. Senat przyjął wszystkie projekty ustaw, mających na celu zwalczanie propagandy anarchistycznej, a mianowicie: projekt ustawy o wyrabianiu i przechowywaniu materyi wybuchowych, projekt ustawy o podżeganiu lub zachęcaniu do zbrodni i wychwalaniu ich przez prasę i projekt ustawy o środkach, celem utrzymania bezpieczeństwa publicznego. Jednym z tych środków jest przymusowe osiedlanie anarchistów.

W toku debaty oświadczył Crispi, że sprawą tą zajmuje się szczegółowo i że ma zamiar niebezpieczne indywidua wysyłać w dalekie, ale do Włoch należne okolice. W tym celu wybrał się już inspektor ministerstwa spraw wewnętrznych w podróż, celem zbadania, czy nie nadałyby się do tego wysepki na wybrzeżu afrykańskiem.

Oświadczenie to Crispiego przyjęto hucznymi oklaskami.

Sofia 17 lipca. Przy wyborach do rad gminnych w Haskioei, Warnie, Sliwnie, Jamboli i Tatar.— Bazardżyku zwyciężyli kandydaci stronnictwa narodowego olbrzymią większością.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 17 lipca. (godz. 11 w połudn. Kredyty 354.62, kred. węgierskie —.—, Anglob. 157·50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 248.90, Akcye tytoniowe 211.—, Staatsbahny 341·50, Lombardy (z kap.) 106.62 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·15, Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas lwowski.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	3·00	**10·46**	**5·26**	11·11	**7·31**
Warszawy	—	**10·46**	**5·26**	—	**7·31**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11.11	—
Chabówki przez Stryj	—	—	10·26	**7·46**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9	—	—	—	—	**7·31**
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	**7·46**	
Mezo-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**7·31**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·46**	**5·26**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·44	3·20	10·16	**10·56**	—
„ „ z Podz.	6·53	3·32	10·40	**11·23**	—
Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	**11·06**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	**11·06**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·51	—	**11·06**
Nowosielicy	6·51	—	—	—	**11·06**
Berhometu, Czudyna	6·51	—	—	—	—
Radowiec	6·51	—	10.51	—	**11·06**
Kimpolungu	6·51	—	—	3·31	—
Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Bełzca	—	—	9·56	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	6·16	—	**7·46**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	**7·46**
Skolego i Chyr via Stryj	—	—	—	10·26	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Hrebenow od 10/7—30/8	—	—	—	10·26	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	4·06	—	—
Zimnej wody od 12/5	—	—	4·18	—	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	**6·46**	**9·36**
Warszawy	—	6·01	9·36	—	**9·36**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	3·08	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·36**
Musz.-Kryn. Żeg przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9)	—	—	9·36	—	—
Mezo-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·46**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·48	**10·05**	9·46	**6·21**	—
Podw. i Brodów Podz.	2·34	**9·49**	9·21	5·55	—
Suczawy	**10·16**	—	8·13	1·03	**7·11**
Kimpolungu	**10·16**	—	8.13	—	—
Radowiec	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Berhometu i Czudyna	**10·16**	—	—	—	—
Nowosielicy	**10·16**	—	8.13	—	—
Słobody rung Kopalni	**10·16**	—	—	—	**7·11**
Husiatyna przez Halicz	**10·16**	—	8.13	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	**12·46**	—
Bełzca	—	—	—	5·21	—
Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	9·10	**12·46**	—
Stryja i Skolego	—	—	**9·23**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Hrebenow. od 10/7—30/8	—	—	2·38	—	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	**8·37**	—	—

Uwaga: Godziny drukowano grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

83)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Hrabina oddawna nie miała najmniejszej ufności do swyjego męża, ale była tak uczciwą i szlachetną, iż nie przypuszczała, aby w sercu Krystyna zamarło już wszelkie lepsze uczucie. Ostatnie słowa jego zastanowiły ją.

— Szacunek dla mnie? — powtórzyła. — Przyznaję się, że tego nie rozumiem.

— Wiem, że jesteś zbyt dobrą — odrzekł hrabia — i często nie dość oceniałem ciebie; ale krzywdy, jakie ci wyrządziłem, wywołują we mnie wyrzuty sumienia. Twoje poświęcenie, jakie uczyniłaś, opuszczając swe córki, otworzyło mi oczy. Mam dla ciebie cześć bardzo wielką, a ponieważ wiem, że nie zasługuję na serdeczność z twej strony, to przecież będę szczęśliwym, jeżeli po powrocie do Francyi nie odmówisz mi przynajmniej przyjaźni.

Nadina zmięszała się, usłyszawszy te słowa, i do głowy jej nie przyszło, by zawierały one w sobie jaką pułapkę. Przypuszczała, że Krystyn, starzejąc się, przesycony uciechami, uczuł pustkę w sercu i zapragnął życia rodzinnego. W pierwszej chwili chciała pokazać się nieubłaganą za swe życie złamane, za zawód i upokorzenie; ale przyszły jej na myśl córki a czegożby dla nich nie uczyniła?

— Chętnie przebaczam ci — odrzekła. — Postępowanie moje na przyszłość zależnem będzie od twego. Jeżeli znajdujesz przyjemność w życiu domowem, to ja tylko cieszyć się mogę z tego.

— Dziękuję ci! — Teraz, gdy odzyskałem twoje serce, łatwiej mi będzie zwierzyć ci się z mojem zmartwieniem.

— Słucham cię.

— Podróż statkiem zmęczyła mnie tak strasznie, że z przyjemnością wysiadłem na ląd, by przespać się w łóżku prawdziwem i nie doświadczać tego okropnego kołysania. Po pierwszej nocy nająłem powóz i wyjechałem na spacer w okolicę. Wycieczka ta zachwyciła mnie.

— Myślałam, żeś znał wyspę św. Tomasza.

— Nie znałem.

— Ależ pamiętam, że gdy mieszkaliśmy na Hawanie po naszym ślubie, często się tam udawałeś.

— Nie byłem tam nigdy.

Nadina spojrzała na męża zdziwiona. Stanowcza odpowiedź jego zmięszała ją.

— Mniejsza o to, mów dalej.

— Rozkoszowałem się tym klimatem błogosławionym, tem więcej, że przypominały mi się wrażenia z czasów naszej miłości, gdy mieszkaliśmy na Kubie. Myślałem o tobie...

— O mnie?... No, hrabio, dość tego... w to nie uwierzę.

— Masz słuszność, gdyż nie zasługiwałem dotychczas na twoją wiarę, ale mam nadzieję, w przyszłości zmienisz o mnie zdanie.

— Mów dalej. Cóż ci się przytrafiło?

— Pewnego razu, gdy znalazłem się daleko za miastem, zdumiałem się, zobaczywszy ciebie, idącą naprzeciw mnie.

— Chyba ci się śniło!

— To ty byłaś we własnej osobie, tylko... skromnie, ubogo ubrana.

— Nie rozumiem cię.

— Zapewne wiadomo ci, że ojciec twój, margrabia de Santa Cruz, miał niegdyś kochankę na wyspie św. Tomasza.

— Nigdy nie słyszałam o tem.

— Wierzę, gdyż margrabia, kochając twoją matkę, aby jej nie sprawić przykrości, starannie ukrywał ten stosunek, a więc i ty mogłaś nie wiedzieć. Otóż miał on córkę, która jest tak podobną do ciebie, jak gdyby była twoją siostrą bliźniaczą. Tylko jest ubogą, cierpiącą, nieszczęśliwą... spostrzegłem to od razu. Nie mówiąc o szacunku moim dla rodu Santa Cruzów, do którego należał dobroczyńca mój, don José, nie mogę znieść, aby ta istota tak podobna do ciebie, żyła w takiem zaniedbaniu i niedostatku. Jakiekolwiek było względem ciebie moje postępowanie dotychczasowe, to przecież mam dla ciebie, jako dla matki mych córek, cześć niermierną, i dlatego cierpię, patrząc na nieszczęście tej dziewczyny, gdyż zdaje mi się, że jestto profanacyą ciebie.

Nadina była wzruszona. Na chwilę przyszła jej myśl, że Krystyn chce wyzyskać jej dobrą wiarę, więc spojrzała na niego uważnie; ale hrabia potrafił przybrać maskę takiej uczciwości i szczerości, iż zaczęła wyrzucać sobie, jak zbrodnię, podobne podejrzenie.

— Jakim sposobem dowiedziałeś się, że jest ona córką margrabiego de Santa Cruz?

— Spostrzegłszy to nadzwyczajne podobieństwo, zdumiałem się tak mocno, że nieznajoma zatrzymała się. A ponieważ tutaj łatwo zawierają się znajomości i ludzie nawet nieznajomi przemawiają do siebie, więc zacząłem ją wypytywać i dowiedziałem się, że była niegdyś nauczycielką we Francyi, ze wszystkiego zaś co mi opowiadała wywnioskowałem, że jest osobą uczciwą i dobrą. A ponieważ po śmierci matki została zupełną sierotą, sądzę więc, że byłoby twoim obowiązkiem zapewnić jej byt.

— Czy jesteś pewny, że to dziewczyna uczciwa?

— Zdziwiłbym się bardzo, gdyby mi powiedziano o niej co niekorzystnego, zanadto bowiem podobna do ciebie. Ale możesz przekonać się sama: wezwij ją, wybadaj, a później postąpisz jak będziesz uważała za właściwe.

— Jakto? Mam ją sprowadzić do tego domu, gdzie żyła matka moja? Co powiedzieliby znajomi nasi, gdyby zobaczyli ją u nas? Przecież wiedzą, że nigdy nie miałam siostry. Jakaż byłaby to zniewaga dla matki mojej!

— Moja droga — odrzekł hrabia obojętnie — przedewszystkiem nie bierz tego tak dalece do serca. Postąpisz jak ci się podoba. A jeśli nie chcesz zająć się tą biedaczką, to nie mówmy o tem. Mnie nie wypada wdawać się w tę sprawę, ale zdawało mi się, że przez pamięć na swego ojca powinnaś zaopiekować się nią.

— Może masz słuszność, lecz przyznaj, że w żadnym razie nie możemy sprowadzać jej do Hawany.

— Dobrze, ale ponieważ mamy udać się do Guyany dla zwiedzenia kopalni złota, pozostawionej nam przez don Josègo, więc cóż nam szkodziłoby przy wyjeździe wezwać ją na statek i zbadać zbliska? Następnie, jeżeli będziesz uważała, że to dziewczyna uczciwa, dasz jej środki, by jako nauczycielka mogła osiąść w New-Yorku, lub jakiem innem mieście Stanów Zjednoczonych.

Propozycya ulokowania Juanity w tak odległym od Francyi kraju rozwiała podejrzenia Nadiny.

— Zgoda — odrzekła — usłucham twej rady.

Napisała do Juanity i tym sposobem rozpoczęła się pomiędzy dwiema siostrami korespondencya, w której hrabina z początku zachowywała wielką ostrożność i pewien chłód nawet, Juanita zaś, zdawało się, całą swą duszę otworzyła dla nowego uczucia. W listach swych przedstawiała się tak szlachetną, przejętą uczuciami tak wzniosłemi i tak dalece wdzięczną, choć nieco lękliwą, że uprzedzenia Nadiny stopniały jak śnieg pod ciepłemi promieniami słońca.

— Wierzę, że jest uczciwą — przyznała się mężowi — i rada jestem, że to, co uczynię dla niej przez pamięć na mego ojca, nie będzie straconem.

Ale wyczekiwany przez Krystyna przyjazd Juanity, z powodu różnych kombinacyi przewlekał się coraz więcej. Interesa plantacyi trzciny cukrowej i tytoniu były zawikłane i uregulowanie ich wymagało wiele czasu i zajęcia, sposób eksploatacyi i maszyny w fabrykach, urządzonych przez don Josègo jeszcze, były przestarzałe, należało więc je zastąpić nowemi i postawić zakłady na stopie, odpowiadającej postępowi wynalazków lat ostatnich. W pracy takiej upływały Nadinie tygodnie i miesiące.

Nareszcie po upływie półrocza Krystyn najął jacht i uprzedziwszy telegraficznie Juanitę, wraz z żoną odpłynął do portu św. Tomasza.

Nadina nie wysiadała na ląd.

Gdy Juanita w towarzystwie Krystyna weszła na statek, Nadina powstała, podeszła ku niej kilka kroków, lecz nagle zatrzymała się przestraszona.

Wiedziała, że siostra ta podobna jest do niej, lecz nie przypuszczała, by podobieństwo było tak uderzające. Zdawało się jej, że patrzy na odbitą w lustrze twarz własną. Te same rysy, ten sam wyraz oblicza, ta sama postawa, figura, ten sam chód nawet.

Nadina przymknęła oczy. Gdy otworzyła je, córka Maho stała przed nią blada jak trup, jak gdyby oczekiwała wyroku, stanowiącego o jej życiu lub śmierci.

Hrabina poczuła ku niej dziwny wstręt. Ten sobowtór zamiast pociągać ku sobie, wywołał w niej przestrach i niesmak nieprzezwyciężony. Ale ponieważ otrzymywała od niej listy, sama pisywała do niej i zgodziła się na jej przybycie, to czyż mogła okazać jej tę niczem niewytłómaczoną niechęć?

— Witam panią! — rzekła nareszcie opanowawszy się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Masłowski* Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak